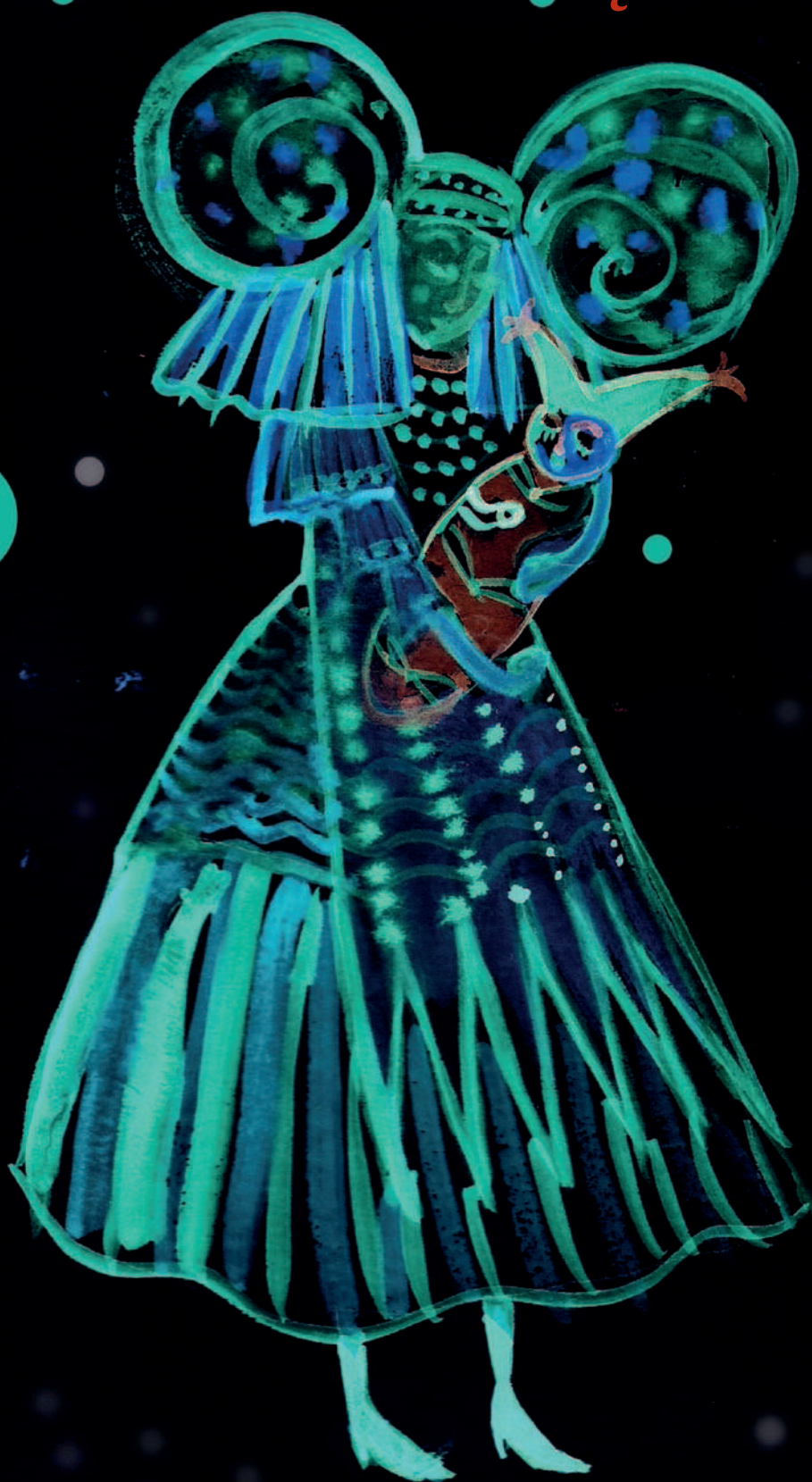


# Mama ma, trochę dobra, trochę zła,

czyli tydzień  
z kołysankami  
(i pobudkami)  
współczesnego  
Mazowsza  
Północnego.  
Folklor dziecięcy  
w codziennym  
użyciu



## Poniedziałek (allegretto)

Ranek, mama i córka śpią w jednym pokoju. Za oknem ciemno, wokół zimno. Trzeba wstawać. Moja córka śpiewa mi wprost do ucha:

*Uczesz mi głowę, zrób mi podboczek'  
wstań mamo, mamo bardzo proszę.  
Mama ma dobra jest, czasem zła, czasem zła.  
Mama ma, dobra i zła, dobra i zła.*

Poranne wstawanie, gdy wokół ciemno, jest łatwiejsze, kiedy ktoś śpiewa pobudkę. Znika złość, a nawet pojawia się cień zrozumienia dla tych konieczności. Cały poniedziałek mija szybko i już właściwie od razu jest:



## Wtorek wieczorem (lento)

Mama zła? Czy moje czteroletnie dziecko ma taką świadomość, żeby dostrzec w matce, oparciu i opoche, matce, która jest zawsze dobra, obie strony? Widać tak, pewnikiem ma niezłą pamięć. Pamięta i moje opryskliwe poranki czy pokrzykiwania po południu, i nieco dobrych chwil.

Śpiewa tak jak setki innych dziewczynek i kobiet przed nią. Na całym świecie improwizowane piosenki bywały sposobem na wyrażenie uczuć, często takich, które łatwiej jest zaśpiewać niż wypowiedzieć. W warstwie tekstowej tradycyjne kotysanki ludowe bywały improwizowane albo układane z elementów i symboli znanych, rozumianych i lubianych, czy po prostu powtarzane po starszych. Podobnie zapewne było w warstwie muzycznej. Co ujawniają nam dawne zapiski etnograficzne z okolic Ciechanowa?

W miesięczniku geograficzno-etnograficznym „Wista” (tom 15) z 1901 roku opublikowano zebrane przez Jadwigę Milewską kotysanki wraz z melodiami. Wiele z nich przeczy powszechnemu wyobrażeniu o cikliwej, sentymentalnej, ograniczonej jedynie do świata dziecka tematyce kotysanek. Spróbuję zatem w ciągu siedmiu dni w domu pełnym gwaru przyrzeć się ich wielkiej różnorodności. Kotysanki bywały wentylem bezpieczeństwa i często okazywały się nie całkiem słodkie, jak te (pisownia oryginalna):

*Kotysze cie we dnie, kotysze cie w nocy  
A ty nie chcesz usnąć i wytrzeszczasz oczy  
Jak mi się naprzykrzy, to już wiem co zrobie  
Ciebie tu zostawię, sama pójde sobie  
Nie byłam w karczemce, już śtry niedziele  
Pójde tam z Jasinkiem, to się rozweselę*

Czy:

*A lulajże lulaj, ty marny narodzie  
com ja cie znalazła pielący w ogrodzie  
A lulajże lulaj, ty bechu pызaty  
jak cie uspię dobrze pójdę szukać taty*

oraz:

*Kotys, mi sie kotys  
od strony do strony  
Uśnijże mi uśnij  
bechu utrapiony*

Kilka kotysanek z tego zbioru to kotysanki nie tylko prześmiewcze, ale wręcz niesympatyczne.

Okazuje się to jednak charakterystyczne dla roli, jaką kotysanka pełniła od zarania dziejów, a mianowicie dla autoterapii opiekunki. Kotysanka jest bowiem jedną z najstarszych form ludowej twórczości, twórczości wyrastającej z życiowej potrzeby.

*Na błękie białe kwiecie  
kotysała matka dziecie  
Kotysała a płakała  
a cegózem docekała.*



Kaja i Janusz Prusinowscy, fot. Ewa Rdzanek

W polskich kotysankach często pojawia się prośba „Uśnijże mi uśnij, abo mi urośnij”, a potem następuje matczyne westchnienie: „Możesz mi się przydać, gąski w pole wygnać” albo „Możesz mi się przydać, wagle z hotdy zbirać”.

Niewesoły to obraz, bo łatwo wyobrazić sobie, kiedy się to sielskie dzieciństwo kończyło, a zaczynała ciężka, często ponad siły praca.

Jeden jedyny raz trafiam na kotysankę, w której dziecko odpowiedziało mamie tak: „A ja nie urosnę, gąsek paść nie będę / usiądę w kąciuku i bawić się będę”. Kotysanka ta ma pogodną melodię mazurkową, dającą nadzieję na to, że niektórym dzieciom na wsi, na odrobinę dzieciństwa jednak pozwalano (*Muzyka ocalona – Łowickie, Łowicki Ośrodek Kultury i Instytut Sztuki PAN, wyd. I, 2008. Kotysankę śpiewa Wiktoria Zbikowska urodzona w 1889 rok w Zielakowicach*).



## Środa (allegretto)

Poranek, mglisto, dżdżysto, chłodno.

Pobudka to serwis informacyjny oraz kubek gorącej wody. Paciorek odmawiamy w samochodzie.

Tym razem „Kiedy ranne wstają zorze”, dzieci nuca, a mama śpiewa. Dzień mija szybko. Kiedy szykujemy kolację, krojąc marchewkę, bawimy się wierszykiem do... liczenia ziemniaków.

*Cie-pie-cie-pie się-kie-recz-ka,  
Na-cie-pa-fa sze-sna-ście  
A jeśli mi nie wie-rzy-cie porachować kaźcie.*



**Stanisław Herakliusz Lubomirski**

## SOMNUS

*Po gabinecie w kryształowej rynie  
Do smaczniejszego snu przysposobienia  
Wszystkim źródło wdzięcznomruczne płynie [...]*

Liczmy plasterki pokrojonej marchewki, ogórka, banana i nie ma szesnastu. Żeby się najlepiej starać i wypróbować wszystkie znane mi wersje tego wierszyka, notowanego w całej Polsce jako „wierszyk do wyjmowania ziemniaków z ogniska” – jest albo piętnaście, albo trzytnaście, ale szesnaście? Nie. I o to chodzi! Chodzi o zabawę.

*Postali mnie nasi do waszych,  
Abyście dali bólu do maści,  
Bo tata ugryzł psa  
I donica im spuchła jak noga.*

Niedorzeczności, lapsusy językowe, takie zabawy były kiedyś domeną i dzieci, i dorosłych. Ulubiona przez nas w domu historia o Kusym Janku, chłopczie na opak – należy właśnie do tego świata.

*Gdzie się podział Kusy Janek, co chodził z toporkiem  
Co się kijkiem opasywał, a podpierał workiem?  
Miał on studnię za piecem, wodę z niej wybierał,  
Łowił ryby grabiami, piaskiem ptaszki strzelał?  
Szafa dziwy увидziata, oknem wyskoczyła,  
Stodoła się rozigrała, zająca gonila,  
Zając uciekł przez cmentarz, wywrócił dzwonnice  
Musiał kupić Kusy Janek, marmurową świecę.*

*Ściany miał on pajęczyny, a okienka z lodu,  
Gdyby mysz go nie karmiła, to by umarł z głodu.  
Świnka marchew mu kroila, na piecu siedzący,  
A wilk piekł mu buteczki, piekarzem będący!*

Tak jak bajki „o komarze, co spadł z dachu z okrutnego strachu” czy o baranie, co do Krakowa „idzie mostem, niesie dudy z chwostem, a w Krakowie kury biją po głowie, stary kogut konie kuje, srebrnym batem pośmiguje”.

Wobec absurdów codzienności zupełnie nie przeszkadza nam, że nie możemy się doliczyć plasterka marchwi, choć mamy specjalnie skrojony do tego wierszyk.

Dzieci przy zasypianiu trochę skrzeczą, co przypomina mi o zjawisku kotysanek z dalekiej północy, na przykład Inuickich. Tłumaczenie jednej z nich jest podobno takie „jesteś jak stara kopystka, stara drewniana kopystka” (podają przekład Jerzego Cieślakowskiego z książki *Wielka zabawa*). Wyobrażam sobie, jaką czułością darzyła swoje dziecko mama, porównując je do drewnianej kopystki, i spokojnie zasypiam.



## Czwartek (presto)

Dzień w pędzie. Wieczorem, niemal przez sen słyszę jeszcze, jak młodszy z synków coś mruczy. Tak, to „jam tari tari”.

„Jam tari tari” to w naszym domowym języku „Ojfn weg sztejt a bojm” – kotysanka jidysz. Znamy ją z YouTube’a dzięki rosyjskiej serii animowanych filmików *Kołybielnye mira*. To opowieść o drzewie rosnącym samotnie na skraju świata, o chłopcu, który chce je pocieszyć i o „jidisz mama”, która dba o swojego synka. Mój synek wytwił ją z kolekcji kilkudziesięciu kotysanek i co wieczór prosi „zaśpiewaj jam tari tari”. Nie słyszałam nigdy archiwalnej kotysanki żydowskiej, ale babcia twierdziła, że nasza „tradycyjna” – *Na Wojtusia z popielnika* ze słowami Janiny Porazińskiej – to tradycyjna melodia żydowska, tak przed wojną mówiły jej żydowskie koleżanki. W folklorze dziecięcym, który jest bardzo pojemnym i przepuszczalnym naczyniem granice kulturowe wyjątkowo szybko się zacierają.

Kto z miłośników folkloru polskiego zna piosenkę *Stworzona jest koza* (parodiował ją dawno temu pewien znany aktor)? *Koza*, choć do tego stworzona, nie chciała „gruszków strząsać”? Tekst jest klasyczną rymowaną tańcuszkową, czyli taką mniej więcej jak *Rzepka* Tuwima (wzorowana zresztą na folklorze rosyjskim). Ale wróćmy do kozy, czy to jest nasza polska koza?

Z pobieżnej lektury broszurki *Dziecko żydowskie* Reginy Li-lentalowej (1927) wynika niezbitie, że jeśli nawet koza jest polska i katolicka, to gruszki są z pewnością starozakonne.





Hania, fot. Jarosław Goc (Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, Lublin)

Ponieważ? Ano, jest to paralelna historia do Chad gadji / Hagady / Aggady – kombinacji rymowanych przedsza-basowych zagadek (wywiedzionych z liturgicznej księgi opowieści), a przerobiona przez dzieci żydowskie tak:

*Bóg zestął drzewko na dół,  
Aby gruszczeni rodziło.  
Drzewko nie chce gruszek rodzić,  
Gruszki nie spadają.  
Bóg zestął Jakubka na dół,  
Żeby gruszczeni rwał.  
A Jakubek nie chce strząsać,  
Gruszczeni nie spadają.*

I tak dalej: piesek, co gryzie Jakubka; kijek, co bije pieska; ogień, co pali kijek; woda, co gasi ogień; i wół, co wodę wypija.

Drugi najbardziej znany motyw tańcuszkowej rymowanki to „katechizm żakowski”, czyli deklamacje lub piosenki często wypowiedane przez katolickie dzieci przed snem (spotkałam kiedyś starszą osobę, która pamiętała z dzieciństwa, że przed snem trzeba było wypowiedzieć ten katechizm bez zająknięcia, „żeby diabeł duszy nie porwał”). Jest to starodawna rymowanka, która służyła chyba do nauki kolejności liczb. Profesor Dorota Simondes, cytując wybitnego etnologa Archera Taylora, pisze, że „jest być może pochodzenia sanskryckiego, a nie tylko żydowskiego” (*Rymowanki dzieci śląskich*). Ten motyw funkcjonował w folklorze polskim także jako fragment przemowy kolędniczej („Herody” z okolic Lublina), bajka czy bardzo uproszczona rymowanka.

A skąd się wzięły? Jedni mówią, że ze szkótek przyklasztornych, inni – że z chederów, gdzie nazywano go „Echod mi joden/Echad mi yodea” czyli „Co jest jeden”. „Katechizm żakowski” i „Echad mi yodea” są w konstrukcji identyczne.

*A ty żaczku nauczony, powiedz mi co jest jeden? Jeden syn Maryi co w niebie króluje, jest na ziemi Pan.  
[...] powiedz mi co jest dwa – dwie tablice mojeszowe [...]  
[...] powiedz mi co jest trzy – trzech Patriarchów [...]*

I tak do dwunastu.

To słowna zabawa pamięciowa, ćwicząca pamięć długoterminową. Pamięć jest bardzo ważna, także pamięć tego, co byto i jak byto. Wiedziaty to widać dobrze mamy żydowskie, bo oprócz kotysanek bawily malutkie dzieci takim wierszykiem:

*Kukuryku mamy nie ma  
dokąd pojechała?  
Do Mławy.  
Co ona przywiezie?  
Garnuszek kawy?  
Gdzie go postawi?  
Na desce.  
Czym przykryje?  
Spodeczkiem.  
Kto go wypije?  
Ty i ja!*

A dzieci zapamiętywały „do Mławy”, „kawy” itd. Takie to myśli kotaczą się w głowie zasypiającej mamy z Mławy, której synek nuci „jam tari tari”. Przed wojną mniej więcej potowa mieszkańców tego miasteczka była wyznania mojeszowego, stąd w książce Reginy Lilentalowej Mława.



## Piątek (grave)

Smutny dzień, pochowaliśmy kota.

*Luli luli spaty,  
nie ma w domu maty.  
Poszła na żołędzie  
jutro rano będzie.*

To jedna z najsmutniejszych kotysanek, jakie znam, ponieważ Oskar Kolberg notuje przy niej – „śpiewana dziecięciu, które matka odumarta”. Czemu tę kotysankę? Tego nie notuje, czy chodzi o fakt „pójścia na żołędzie” (to znaczy, że w domu bieda, z żołędzi robiono chleb biedaków i paloną kawę), czy o to że „nie ma w domu”, czy może akurat temu właśnie dziecięciu matki zabrakło, czy o smutną melodię kotysanki. Melodia to najprostsza pentatonika, trzy dźwięki. Tajemnica.

Dzieci szykują się do kociego pogrzebu, synek gra kotu nad grobem *Marsz słoni* na skrzypcach. Koty, w tym kocia mama, towarzyszą nam wiernie. Nie, nie jesteście wyznawcami ortodoksyjnego kocizmu, ale smutek ma swoje prawa. Nawet żałoba po kocie. Nic nam się nie chce śpiewać wieczorem.



## Sobota (andante)

Tata wraca do domu. Dla nas to rodzaj domowego święta. Bez względu na to, czy dostaniemy prezenty, czy nie. Jak mówi śpiewka z lubelskiego, zapisana przez Oskara Kolberga:

*U bogacza kotacz wielki, a dzieci płaczą, da  
płaczą  
A u dudki<sup>2</sup> chleb malutki, a dzieci skaczą,  
da skaczą.*

Powrót taty ma także tę dobrą stronę, że tata będzie czytał bajki albo śpiewał kotysanki. A mama postucha. Wiele lat temu usłyszałam w radiu kotysankę z Brazylii, śpiewaną przez tatę. Jej słowa w wolnym tłumaczeniu były takie:

*Śpij moja piękna córeczko, masz oczy  
jak dwa migdały  
Rano ugotuję ci czekoladę, tak czarną  
jak twoje włosy i tak słodką jak ty.*

Na podobny przykład ludowej twórczości w Polsce nie natrafiłam. Jedyne kotysanki „męskie” to już te literackie – Czechowicza, Weintrauba, Asnyka i innych. Ale może kotysanek śpiewanych przez ojców, dziadków i braci nikt zwyczajnie nie zapisał? To chyba możliwe.

Natomiast sam obraz kotysania jest bardzo wieloznaczny.

Oto rozmowa zalotna, także zapisana przez Jadwigę Milewską w „Wiśle” w 1901 roku, w artykule o kotysankach :

*Wcoraj to było dziewuszeko,  
Wcoraj nie dzisiaj, nie dzisiaj.  
Zapać ze mnie za te nocke,  
Com cie kotysał, kotysał.*

*Już ja nie mała Jasieńku,  
Już ja nie mała, nie mała.  
To już ja sie i oberde,  
Przez twojego kotysania.*

*Toć ja Jasieńku nie dziecko,  
Toć ja nie dziecko, nie dziecko,  
Nie kupaj mi kolibecki,  
Kup mi łózecko, łózecko.*

Obraz ten przypomina mi rosyjsko-ukraińską bajkę o „niedokotysanej” żonie. Młoda żona wciąż robi awantury służbie i domownikom. Młody, lecz mądry mąż, każe zrobić dla niej sporą kotyskę, i tak długo ją w niej kotysze, na zmianę z piastunkami, aż mijają jej humory. Pewnego dnia wstaje grzeczna, spokojna i dla wszystkich miła. Coś musi w samym kotysaniu być specjalnego, skoro są krainy, w których wymyślono nawet „huśtawkowe pieśni”. Ale to już inna historia.

Kotysanie w kotysce miało drzewiej wymiar magiczny. Samo sporządzenie kotyski było ważną czynnością, na słowiańszczyźnie często robiono kotyski z brzozy lub lipy, drzew uznawanych za „dobre”. Henryk Bigeleisen (*Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*) opisuje panujący wśród

ludu przesąd, jakoby dziecię bez „huśtania” nie mogło wyrosnąć.

*Poszedł Józef scinać lipki, scinać lipki,  
Jezuskowi na kolibki.  
I scinał je z wielkiej góry, z wielkiej góry  
Spadły z nieba złote sznury.  
I powiesił jak potrzeba, jak potrzeba,  
Kotysać Jezusa z nieba.  
Lulaj, lulaj małe dziecko, małe dziecko,  
Lulaj, lulaj róży kwiecie.*

To kolejna lubiana w domu kotysanka, nazywana przez nas „Lulaj dziecko”. Zapisano ją jako kolędę, wykonywaną przez zespół śpiewaczy w 1986 w Patecznicy na Lubelszczyźnie (Jerzy Bartmiński, *Polskie kolędy ludowe*, Kraków 2002).

I tak to z kotysankami ludowymi bywa – ich typy są rozmaite, funkcje różnorodne, melodie od najprostszych po misterne, także takie, jakie odpowiadały tańcom czy pieśniom obrzędowym.

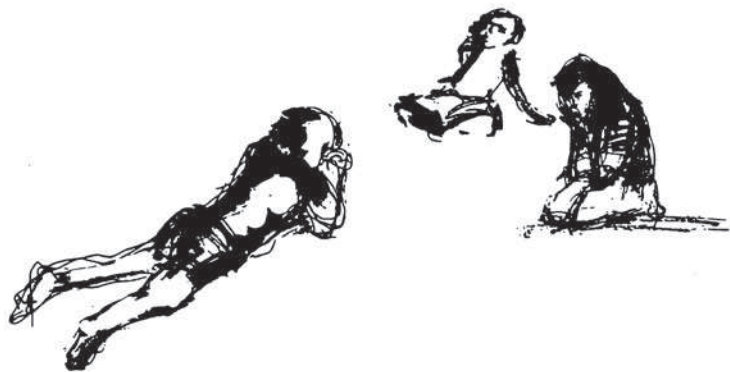
Wielu skrzypków wspominało, że swoje melodie znają dzięki mamom, które w swoisty sposób ozdabiały, ornamentowały domowe śpiewy, często kotysanki. Nie sposób znaleźć w zapisanym w XIX i na początku XX wieku materiale wszystkich subtelności wykonawczych. Jedynymi wskazówkami są zapis melodii oraz podane tempo. Natomiast nagrania archiwalne dają jakieś wyobrażenie o sposobie śpiewania.

Marianna Gumieła, wybitna śpiewaczka z Roztocza, której śpiew odznaczał się wyjątkowym liryzmem, piękną melodyką i starodawnymi ozdobnikami, wychowała sześciu synów i córkę. Jeden z jej wnuków został kompozytorem, a syn, który także zajmował się dokumentowaniem pieśni matki napisał „szkoty pokończyliśmy, ale tak jak matka zaśpiewać nie umiemy” (za: [www.muzykaroztocza.pl](http://www.muzykaroztocza.pl)). Ja sama zakochałam się w śpiewie pani Marianny, który usłyszałam na płycie Polskiego Radia *Muzyka źródeł. Lubelskie*. Raz jeden odwiedziłam ją w latach dziewięćdziesiątych, zdażyłam przed jej śmiercią w 2003 roku.

## Tytus Czyżewski

### PASTORAŁKI (FRAGMENT)

*mula – ula u la la  
matulina matula  
kolebina, koleba  
telebina, teleba  
u – la – la*



## Niedziela (adagio)

Odpoczywamy.

Wieczorem włączamy dzieciom płytę z naszymi kotysankami.

Nagraliśmy ją dawno, dawno temu... a wciąż się przydaje. To melodie domowe, do słów Joanny Papuzińskiej. Wiersze Pani Joanny to cudzińka. Niespodzianki, perełki, żarty i wzruszenia. Najnaturalniej wyrosły z ludowej poetyki, ale są także zupełnie osobliwe, jak tytułowy o smoczej mamie. Podobno sprawdza się w samochodzie. Działa dobrze na dzieci, bo podśpiewują, zmieniając słowa, a nawet wymyślając własne, zupełnie niespodziewane.

Dobranoc! I dobrego dnia.

Autorka składa serdeczne podziękowania Bibliotece Narodowej za możliwość nurkowania w jej zbiorach w domowym zaciszu, dzięki portalowi Polona.



Płyta ukazała się nakładem wydawnictwa Stuchaj Uchem (2013).

Śpij, dzie-cin - ko mo - ja ma - ła, czas na cie - bie już.

Ja cię bę - dę ko - ly - sa - ła, a ty o - czka zmrz.

Ja cię bę - dę ko - ly - sa - ła, a ty o - czka zmrz.



Płyte wydały Fundacja Wszystkie Mazurki Świata oraz Instytut Muzyki i Tańca (2014)